

Łukasz Maślanka: Co Polsce po Trumpie?

Jakkolwiek umiarkowane napięcie w stosunkach amerykańsko-niemieckich i amerykańsko-francuskich leży w polskim interesie, to musimy bardzo uważać, by nie stać się stroną tego konfliktu, do czego będzie nas zachęcała retoryka zarówno USA (przypochlebiająca się), jak i Niemiec oraz Francji (ganiąca) – pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Nowa Europa według Trumpa.

Zbliżająca się wizyta prezydenta USA Donalda Trumpa w Polsce to wydarzenie zbyt poważne, by traktować je tylko jako element walki wewnętrznej, do czego wydaje się skłaniać pewna część ekipy rządzącej i opozycji, a z całą pewnością obsługujące je maszyny propagandowe. Lokator Białego Domu nie wybiera się do Warszawy po to, by udowodnić nam, że nie jesteśmy izolowani, ani też po to, by montować antyglobalistyczną międzynarodówkę. Jakkolwiek zabrzmi to paradoksalnie w kontekście szefa tak potężnego mocarstwa, to Trump chce w Europie Środkowej wyrwać się z izolacji, w jakiej sam się znalazł w wyniku nierozważnej taktyki podjętej wobec najsilniejszych państw Europy Zachodniej i Azji Wschodniej.

Polscy politycy mają obowiązek analizowania polityki międzynarodowej pod kątem interesów, nie zaś ideologii. Nie oznacza to, że pola te są całkowicie rozłączne. W interesie Polski, jako państwa otoczonego przez silniejszych partnerów, leży to, by stosunki międzynarodowe nadal układały się zgodnie z zasadami ustalonej w

powojennym świecie zachodnim poprawności politycznej, która każe maskować egoizm narodowy, a nawet rezygnować przez mocarstwa z części zysków, jakie mogłyby zdobyć działając za pomocą nagiej siły.

Otóż trzeba jasno powiedzieć, że wizja Donalda Trumpa jest diametralnie inna. Okazję do wzmocnienia pozycji swojego kraju widzi on w maksymalnym osłabieniu słabszych od Ameryki sojuszników. Politykę dowartościowywania wschodnioeuropejskich partnerów kosztem stosunków z Europą Zachodnią prowadził także George W. Bush. Mieściła się ona jednak w ogólnych aksjomatach polityki amerykańskiej, która uważała istnienie Unii Europejskiej za jeden z kluczowych elementów interesu narodowego USA. Poprzednia administracja republikańska sprzyjała zatem stopniowemu wzmocnieniu pozycji Polski, Czech, Rumunii itd. pod warunkiem, że państwa te będą w sposób konstruktywny uczestniczyły w budowaniu UE, choć w pewnej kontrze do dominujących na zachodzie kontynentu prądów federacyjnych. Porzucenie tej taktyki przez Baracka Obamę doprowadziło do oligarchizacji struktur unijnych i wzbudziło wśród elit amerykańskich słuszne obawy o to, czy nowy twór federalny nie wypowie Ameryce sojuszu, który przez całe dekady przynosił tak dobre owoce obydwu stronom. Trump – przynajmniej na tyle, na ile można podejrzewać tego polityka o spójne wizje polityczne – wyciągnął z tych obaw skrajne wnioski. Na potrzeby kampanii wyborczej przedstawiał Amerykę jako oblężoną twierdzę, której jedynymi sojusznikami są jej „własna armia i marynarka”. Wygląda na to, że po wyborach nie ma zamiaru zbyt niuansować tej retoryki. W swojej polityce wobec Europy postanowił wziąć przykład z Władimira Putina, to znaczy zminimalizować znaczenie stosunków na linii USA – UE na rzecz bilateralnych relacji z wybranymi partnerami. Jednak w przeciwieństwie do Rosji, której najwygodniej porozumiewać się z

mocarstwami Europy Zachodniej, obecna administracja amerykańska postanowiła spróbować nawiązać bliższe relacje z naszym regionem, a w szczególności z Polską.

Wizyta prezydenta USA
Donalda Trumpa w Polsce to
wydarzenie zbyt poważne, by
traktować je tylko jako
element walki wewnętrznej

Dla nas to
jednocześnie szansa
i zagrożenie.
Zagrożenie tkwi w
zbyt poważnym
potraktowaniu przez
obecne polskie
władze ideologicznej

i wojowniczej wobec „zgniłego Zachodu” retoryki Trumpa. Jakkolwiek umiarkowane napięcie w stosunkach amerykańsko-niemieckich i amerykańsko-francuskich leży w polskim interesie, to musimy bardzo uważać, by nie stać się stroną tego konfliktu, do czego będzie nas zachęcała retoryka zarówno USA (przypochlebiająca się), jak i Niemiec oraz Francji (ganiąca). Odnosząc się do przywołanej przed chwilą polityki rosyjskiej wobec państw europejskich, warto zaobserwować, w jaki sposób poszczególne państwa starej UE i istniejące w nich siły polityczne reagują na zaloty Putina. Otwarte nawoływanie do bezwarunkowego dialogu z Rosją (Włochy, Francja, socjaldemokraci niemieccy) sprzyja chwilowemu polepszeniu stosunków z Moskwą, lecz jednocześnie zraża tych partnerów, którym zależy na asertywności Europy wobec wschodniego mocarstwa. Najinteligentniejszą w tym kontekście politykę prowadziła w ostatnich latach Angela Merkel, która – zachowując kurs euroatlantycki i zainteresowanie Niemiec państwami położonymi między nimi a Rosją – dbała o to, by w kluczowych dla interesów gospodarczych RFN sprawach, nie doszło do zerwania, nawet w obliczu wojennej taktyki Putina i jego polityki aneksji. Szansa dla Polski z niezbyt korzystnej dla samej Ameryki

polityki Trumpa może właśnie wynikać w umiejętności naśladowania tej taktyki, jaką prowadzą Niemcy w stosunku do niezbyt korzystnej dla samej Rosji polityki Putina.

Jak miałyby to wyglądać w praktyce? Trump powinien oczywiście zostać w Polsce przyjęty serdecznie, lecz bez triumfalizmu i bez wykorzystywania tej wizyty do walenia po głowie niechętnych rządowi PiS-u wyborców oraz partnerów zachodnich. Od polskich władz można oczekiwać, że będą zapewniać amerykańskiego gościa tyleż o niewzruszalności sojuszu polsko-amerykańskiego, co o woli dalszego uczestnictwa naszego kraju w budowie projektu europejskiego. Niech Trump otrzyma okazję do wyżalenia się na swoich zachodnich partnerów, lecz odpowiedzią na to powinna być z naszej strony inicjatywa pośrednictwa w dialogu celem naprawienia stosunków na linii UE-USA. W rozmowach poufnych należałoby przekonywać amerykańskiego prezydenta, że Amerykanie nie mają żadnego interesu w niszczeniu Unii Europejskiej (niestabilność nie służy interesom atlantyckiego hegemonu), natomiast mogą wiele zyskać na pomocy krajom chcącym zrównoważyć nieco zbyt silną pozycję tych mocarstw Starego Kontynentu, które budują europejski projekt polityczny w opozycji do Stanów Zjednoczonych. Najlepszą drogą do wzmocnienia proamerykańskiej Polski jest transfer technologii, poważna współpraca gospodarcza i wojskowa.

Przykład polityki Józefa Becka wskazuje, że należy wystrzegać się w naszej sytuacji przekleństwa bilateralizmu. Trzeba unikać go tym bardziej, że – mimo wszystkich problemów – nasza sytuacja geopolityczna wciąż jest niezwykle komfortowa w porównaniu z realiami lat 30. Jakkolwiek jest to niezgodne zarówno z naszymi cechami narodowymi jak i logiką wewnętrznej rywalizacji politycznej,

powinniśmy dążyć do tego, by nasze gesty polityczne były możliwie najmniej zauważalne, gdyż jako największy kraj regionu możemy budzić niechęć mniejszych partnerów. Polska powinna zachęcać, biorąc także i w tym przykład z polityki niemieckiej oraz chińskiej, swoich środkowoeuropejskich partnerów do większej inicjatywy oraz do tego, by postulaty „polskie” były zgłaszane przez inne kraje jako ich własne. Także przy okazji wizyty Trumpa polskie władze powinny próbować „schować się” trochę za plecami innych liderów środkowoeuropejskich, w tym zwłaszcza tych, którzy nie wykorzystają tego do wygłaszania miłych dla uszu Trumpa tyrad ideologicznych (Orban, Zeman itd.). Choć jest już na to za późno, być może należało zaprosić na szczyt Trójmorza także kanclerz Angelę Merkel i zminimalizować w ten sposób antyniemieckie ostrze tego spotkania. Oczywiście nie dlatego, by zrezygnować z równoważenia pozycji Niemiec za pomocą wzmacniania więzi na linii S-N, lecz by przedstawić się w roli kraju zdolnego do moderowania mediacji i godzenia różnych interesów.

Donald Trump byłby usatysfakcjonowany, gdyby wyjeżdżając z Warszawy miał poczucie, że stoi za nim murem grupa państw wściekłych z powodu aroganckiej polityki Berlina, Paryża i ich satelitów. Wizerunkowe zagranie Trumpa nie byłoby jednak sukcesem Polski, gdyż prowadziłoby do dalszej erozji jednej z instytucjonalnych kotwic naszego bezpieczeństwa, i to w wyniku naiwnego zaufania do chwilowego kaprysu siedemdziesięcioletniego nastolatka. Sukcesem Polski będzie przekonanie amerykańskiego prezydenta do kluczowej, z punktu widzenia interesów AMERYKAŃSKICH, roli Unii Europejskiej oraz konieczności dezoligarchizacji struktur tej organizacji. Pytanie tylko, czy interesy Polski.